Ner 22. Kraków, dnia 1go Grudnia 1876. Rok VIII.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. P. Eligiusza b.	5. W. Sabby op. i Krys.
2. S. Chryzolog. i Bib.	6. Ś. Post. Mikołaja b.
3. N. 1 Adw. Francisz.	7. C. Post. Ambrożego.
4. P. Barbary p.	8. P. Niep. pocz. NMP.

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

Cośmy zrobili!

Rozważając dzieje nasze i porównywując je z dziejami innych narodów, wydaje nam się rzeczą niepojętą, iż naród nasz upadł jako niezależny systemat polityczny i że pomimo najprzyjaźniejszych okoliczności i wielokrotnych wysiłków, napiętnowanych olbrzymim heroizmem — nietylko żeśmy nie zdołali odzyskać politycznéj samodzielności, lecz co więcéj— po każdém zerwaniu się dla wyswobodzenia z więzów zapadaliśmy w coraz głębszą i sroższą niewolę, utracając jednocześnie i za każdą razą znaczną część zarobków, które krwawo wypracowaliśmy sobie, jakkolwiek na ręce nałożone były kajdany.

Powiadamy, że jest niepojętą ta fatalność i to tém bardziéj, gdy indywidualność narodowa w poczuciu swojém coraz wyżéj się wznosi a rozproszeni po świecie Polacy znajdują uznanie na różnych posterunkach u obcych narodów i rządów. Sami wrogowie i ciemiężcy nasi przyznają nam wyższość niejednokrotnie, już to powołując ziomków naszych do zajęcia rozlicznych z chwałą, rzec można, sprawianych obowiązków, już téż oddając sprawiedliwość dziejom sztuki polskiéj lub przekładając na swoje języki nasze rodzime płody literackie. A wszędzie i na jakiemkolwiekbądź stanowisku gdzie tylko spotkamy Polaka, to ten, choć może pozornie i z konieczności traktuje obojętnie polskość swoję, jednak w gruncie rzeczy jest ona dla niego skarbem najdroższym, najgłębiéj w życie wrosłym; jest to jego świętość, któréj w najtajniejszych przejawach swego życia składa on cześć najwyższą. To uczucie odzywa się w Polaku i w tedy jeszcze nawet, gdy zerwał stosunki ze swoimi i zatracił mowę ojczystą. W obec takiego stanu rzeczy nastręczają się pytania:

Czy życie Polski uważać należy za skończone, należące li tylko do historyi i dla tego może tak nam drogie, tak ukochane przez smutnych potomków wielkiéj przeszłości? Czy téż może przechodzimy tylko pewne fazy politycznych przeobrażeń, aby odżyć w ogólnym rozwoju dziejów ludzkości, aby rozwijać i urzeczywistniać daléj te pojęcia, zasady i prawa, które były ongi duszą i istotą naszéj historyi?

Trudno byłoby zaprawdę kusić się o stanowcze i ścisłe rozwiązanie zagadnień tego rodzaju. Wszelkie rozumowania i wywody znajdują przeciw sobie równéjże siły zarzuty i to bezwarunkowo: czy je będziemy czerpali z historyi, z filozofii, logiki lub téż z codziennéj praktyki życiowéj.—Zresztą dla życia powszedniego, takiego jak my mamy, mniejszéj wagi są roztrząsania i historyozoficzne spekulacye, dostępne dla niektórych tylko w narodzie. Bez względu bowiem na to co jest i co się z nami stanie, my musimy naprzód żyć, następnie zaś w spuściźnie oddać życie nasze idącym po nas generacyom. I jedno i drugie jest koniecznym naszym obowiązkiem, który spełnić niezawodnie potrzeba. Dla takiego zaś rodzaju formacyi życia narodowego musi stać formuła jasna i wyraźnie wypisana, że tak powiemy, w sercu i duszy każdego obywatela. Nie mamy innéj tylko jednę, która początek swój

wzięła i rozkwitła wtedy, kiedy nieszczęśliwymi być poczęliśmy. A zowie się ona patryotyzmem. Miłość polskości; taka jaka wytworzyła się w historyi naszéj, jest kluczem otwierającym przed nami bramy przyszłości. Powie kto może, iż zbyt to oklepana modła, iż napływ postępowych idej, potok światła cywilizacyjnego obowiązuje nas, abyśmy z nimi ściślejsze prowadzili rachunki i mniéj się oddawali sentymentalnéj polityce. Na to odpowiadamy, że patryotyzm pojmujemy jako ideę posiadającą swoje przeobrażenia wedle ducha czasu. Chwilowe zbłąkania, indywidualne lub najwyżéj koteryjne zachcianki roztopienia nas w łonie słowiańszczyzny albo ludzkości całéj uważamy jedynie jako rozpaczliwe szały, które mijają. — Miłość przypuszcza wiarę, a wiara nadzieję i według tego patryotyzm Polaka nakazuje mu święcie wierzyć i ufać w odbudowanie Ojczyzny. Historya więc nasza nie została zamkniętą, nie została nawet przerwaną, lecz ciągnie się nieprzerwaném pasmem, a my chociaż samoistności pozbawieni, jesteśmy jednak samodzielną cząstką ludzkości i z czasem wystąpimy jeszcze na pole samodzielnego działania.

Kiedy to nastąpi i jak nastąpi? My nie wiemy. Wypadki dziejowe nie powtarzają się, a polityczne kombinacye i dyplomatyczne rachuby zwykle zawodzą. Ludzkość reprezentowana przez narodowości ma swoje drogi, któremi kroczy, a mocarze co im się wydaje, że zawładnęli losami ludów i prowadzą je podług swéj myśli, są tylko wyrażeniami danéj chwili oraz narzędziami potęg tworzących dzieje.

Nie można atoli usiąść i rozdarłszy szaty a posypawszy głowę popiołem, czekać cudownego odbudowania ze zgliszczów drogiéj Ojczyzny, mniemać, iż to nastąpi przez samo ciążenie dziejów. Ani też zamiłowawszy obyczaj stary, jakim on był w ostatnim dniu naszego samobytu politycznego, — pragnąć naprzód powrotu tam, gdzieśmy się zatrzymali; takie pragnienie jest fałszem dziejowym, bo w historyi nie może być przerwy, skoków lub opuszczeń. Albo książka została zapisaną do ostatniéj karty, zamkniętą i złożoną na półce, lub też twórczość idzie daléj, bez względu czy u steru stoją Moskale lub Niemcy, Sasi lub narodowe wyrzutki. Jeżeli tylko mamy wiarę w samodzielną naszą egzestencyą, to każdy dzień naszego życia, chociaż pod ciemiężkim rządem, należy do historyi polskiéj, będącéj częścią ogólno-ludzkich dziejów. Jeżeli kochamy przeszłość i wierzymy w przyszłość, to miejmy sobie za pierwszy obowiązek łączyć je z teraźniejszością. Żyliśmy jako naród mający swój własny, przez siebie wybrany rząd, dziś żyjmy jako naród uciśniony przez rządy narzucone, żyjmy tak, aby w przyszłości odżyć pod formą jaką nam historya wytworzy.

Chcąc tedy związać szacowną i ukochaną przeszłość z upragnioną i szlachetną przyszłością, nie można pozostać bezczynnymi, zatopiwszy się w żałości, nie można stanąć na miejscu głazem w obec rwącego potoku. Trzeba pracować ciężko i krwawo, aby odwalić grobowy kamień, którym nas gwałtem zaparto. Trudno to bardzo dzieło, bo wrogi mają władzę, siłę i wiedzę, a jednak Polak powinien się uczyć, jak ma przystępować do wykonania takiéj pracy, gdzie często jeden za stu obstać musi.

U narodów mających własne rządy, dbałe o dobro publiczne patryotyzm płynie z całą swobodą, nie potrzeba go szczepić ani o nim mówić, pole czynu dla każdego jest tam szeroko otwarte a nic się nie dzieje coby nie wyszło na zdrowie społeczeństwa, coby się nie przyczyniało do jego rozkwitu i uszczęśliwienia. U nas patryotyzm zepchniętym jest z pola czynu w krainę uczuć tajemnych. Wszelkie działanie jest ściśle i energicznie kontrolowane i wolno mu się rozpostrzeć wtedy jedynie, jeśli odpowiada zupełnie życzeniom naszych nieprzyjaciół. Wszelki opór jest heroicznym wysiłkiem mnożącym ofiary i okrywającym kraj cały żałobą, a jednocześnie jest dla wroga nauką, gdzie trzeba uderzyć, aby zadać cios skuteczny. Nauka, wychowanie publiczne, piśmiennictwo, wszystko znajduje się w ręku ciemiężyciela, a jednak na nas ciąży odpowiedzialność niedopuszczenia nigdy, iżby potomne pokolenie na podobieństwo janczarów padyszacha służyło za narzędzie ucisku ludów.

Wrosłe w nas cierpienia uwolniły nas od egoizmu uczyniły nas morarnie, splotły miłością, zagrzały do pracy. I rezultaty téj pracy nie są małe. Spojrzyjcie jak wzrosła produkcya materyalna i umysłowa! Centrowniejsze punkta nasze zakwitają bogactwem, a samolubstwo nie zagnieździło się nigdzie. Nie dochodzimy do tego przecież drogą wyzyskiwania ciągłych ustępstw w parlamencie, ale zamiłowaniem prawdy, zgodą powszechną, gotowością do poświęceń, skoncentrowaniem naszego patryotyzmu, który de facto jest naszym punktem wyjścia i na którym opierając się, dosnuwamy dzieje polskie podług przekazanych nam przez ojców tradycyi. Ta nasza praca ogrzana ciepłém uczu-

ciem nie okazuje się wcale być bezpłodną, nie opieramy jéj bowiem na fikcyjnych prawach dyplomacyi, lecz na znajomości dziejów i ukochania prawdy.

Nieprzyjaciele zmusili nas zbadania historyi naszéj, a nadto dali nam dobrze poznać siebie samych, ukochaliśmy więc tę historyą, a pogardziliśmy nimi.

Pozyskaliśmy na téj drodze pojęcie o prawowitéj dążności obowiązującéj każdego Polaka, o środkach, które naród posiada i na które liczyć może. Pozyskaliśmy też dokładną znajomość środków i dążności naszych nieprzyjaciół, z czém nam się nieustannie obrachować przychoozi. A w obu powyższych kierunkach czynnościami naszemi przedtém głównie kierowały zaślepiające namiętności, albowiem pognębieni i prześlapowani, patrzeliśmy przez pryzmat boleści, kochając aż do szczytu poświęcenia i nienawidząc aż do najwyższego wstrętu. Dotychczas wypadki dziejowe zostawały nas rozszalałych, jakkolwiek potrzeba było trzeźwego sądu, wytrwałości i spokoju w czynie, czego brak bywał przyczyną, iż heroiczne wysilenia pozostały na razie bezowocnemi. Wielkość naszych dziejów czyniła z nas poetów, którzy ze wstrętem odwracali się ilekroć zaszła potrzeba zatknięcia się z nieczystymi elementami moskiewskiego rządu lub narodu, a przecież było to złe, gdy wróg ten na ruinach naszéj Ojczyzny wzniósł gmach swojéj wielkości. Oni uczynili to, co my zrobić mogliśmy a nie zrobiliśmy; prawoa, że do nas oni wstrętu ani dla nas pogardy uczuwać nie mogli...

Wielkie niebezpieczeństwo, gdy zostanie należycie obejrzane, spokojnie rozważone i ocenione, przechodzi w dziedzinę rozumowych kombinacyi i przestaje sobą straszyć. Tak samo mają się téz rzeczy' z nami, odnośnie do zaboru moskiewskiego, pod którym nauczyliśmy się prowadzić rutynicznie zawziętą walkę o byt.

Rozważając fakta i śledząc wywołujące je przyczyny docieramy do epoki znacznie odległéj od nas, w któréj jednak gotowały się już obecne nasze nieszczęścia.

Łupiezkie ludy germańskie, sformowane w hordy, zalały sobą Europę, wodzowie ich mieli nieograniczoną władzę nad podwładnymi, co jest niezbędne na wojnie i w pochodzie takich tłumów dążących bez wytkniętago celu podróży, gdzie na każdym kroku przychodziło być gotowym do bitwy. Ta nieograniczona władza naczelnika i takie ślepe posłuszeństwo mas stanowi ścisły związek nadający siłę ludom nieujętym jeszcze w żadne karby późniejszych form społecznych i politycznych.

Im trzeba było łupów w zdobytym kraju, więc zagarnęli dobytek napadniętych i do łupów zaliczono także ludzi pojmanych w niewolę. Na pierwszy znak wodza wojenne bandy zrywały się i szły daléj, grabiąc cudzą własność i niwecząc zarobki pracy. Ale zbiegiem czasu ci łupiezcy koczujący zmienili się w łupiozców osiadłych.

Rozpadły się drużyny zbrojnn po szerokim kraju, aby posiąść zdobytą ziemię, aby bronić granice a miejscową ludność trzymać w niewoli i zaprządz do pracy, któréj plony należały do onych panów. Konieczność posłuszeństwa utrzymywanego dotąd drogą przymusu osobistego pod okiem wszechwładnego wodza zamieniła się na zobowiązania do posłuszeństwa — obietnice i przysięgi. Trzeba było wynaleść gwarancyą dostateczną, aby ludzie piastujący godności i władzę nie nadużyli téj ostatniéj i nie wyłamali się z pod naczelnéj opieki.

Otóż zasada władzy, zasada panowania z jednéj strony a z drugiéj prawo niewoli i ucisku uświęconemi zostały. A tak pierwiastek rozbójniczy, porządek i karność przeszły jak podstawy życia państwowego w społeczeństwo chrześciańskie i że tak powiema, pływają na powierzchni nowożytnych dziejów.

Na tych tedy podstawach stanąwszy, zorganizował się germanizm, wzniósł i stał się gotowym do potężnego napadu. Ościenne ludy nie mogły być pewne swego bytu, zwłaszcza téż jeśli podstawy ich organizacyi dalekiemi były od światoburczych i łupiezkich dążności niemieckich plemion. Spokojna, osiadła i rolnicza Słowiańszczyzna nie wyrabiała w sobie bynajmniéj wojennych pierwiastków. O ilo wiemy, nie było tu ani nieograniczonéj władzy przewódzców, ani w ślad za nią idących praw doraźnych. Plemiona słowiańskie osiadły siołami, a każde miało oddzielne potrzeby i wyrabiało oddzielne zwyczaje. Nie było przymusu, gdy interesa ogólne załatwiono na wiecach, gdzie każdy miał głos wolny. Nie chcemy tutaj nadużywać pióra w obronie często przesadzonéj do zbytku zacności dawnych Słowian. Historya albo o nich milczy, albo spisuje rozpaczliwe odporne ich walki z najazdami. To więc powinno nam wystarazać do stanowczego twierdzenia, iż ta rodzina ludów nie łupiła cudzéj własności, lecz na innéj drodze przygotowywała sobie podstawy społecznéj i politycznéj egze-

stencyi i to na drodze wprost przeciwnéj z dążnościami butnych synów Germanii.

Niebawem téż słowiańskie kraje zaczęły być często nawiedzane przez bojowo uszykowany germanizm, który garnął pod swą władzę te ludy ciche i pracowite, garnął je w imię krzyża, w imię Boga, który Niemców niby wyprawiał jako swych apostołów dla nawrócenia Słowian. Tu już jedno z dwojga pozostawało, albo pokornie i posłusznie iść w niewolę, albo zuchwały opór przypłacić życiem i zniweczeniem niw z krwawym potem czoła uprawionych. Germanizm w każdym razie w misyi swéj religijnéj na Słowiańszczyznę szeroko rozwinął swą działalność, a chytrą polityką i okrucieństwami nie dał się przewyższyć nawet rzymskiemu sanatowi i rzymskim prokonsulom.

Ci misyonarze nauki miłości i braterstwa, stawiając jakby przez ironią męczeński krzyż Boga-Człowieka na zgliszczach wymordowanych ludów. Kazali samych siebie wielbić, niby półbogów, zaprowadzając nieznaną światu słowiańskiemu organizacyą kast.

Temu to potomkowi germanizmu przeobrażającego się ciągle, ale rozwijającego się ciągle, ale rozwijającego się zawsze według pierwotnych impulsów pierwsza Polska stawiła opór. Ta sama Polska, która była przedmurzem cywilizacyi zachodniéj, musiała rycerską pierś swą nadstawić, aby powstrzymać zachodni potop knechtów niemieckich. U jéj granic skończył się zabór germański i prysły wszelkie pokuszenia parcia na Wschód. Tu Niemiec spotkał się z organizacyą państwową, wytworzoną na miejscowych warunkach, a reprezentującą w niektórych epokach wielki ład oraz potęgę. Daremnemi były usiłowania niemieckich cesarzy, bezskutecznymi okazały się krwawe napady i od nich sroższe tajemne knowania krzyżowców. Polska ostała się na podstawach państwa słowiańskiego. Widzimy tutaj uszanowanie woli ogółu, a w niéj woli każdéj jednostki, zasadę wybieralności jako podstawę wszelkiéj władzy, monarchizm chociaż obleczony w majestat form religijnych, ale pozbawiony pierwiastku boskości. Król jest pierwszym pomiędzy równymi, a przed zajęciem tronu przyjmuje zobowiązania, stwierdza je przysięgą i w czynnościach swych jest kontrolowany. Z tego założenia rozwija się w obyczaju poszanowanie prawa, tolerancya przekonań, swoboda opinii, poszanowanie cnoty i wiedzy, wstręt do podbojów. Jest epoka w historyi naszéj, gdzie pod opiekę praw Rzeczypospolitéj chronią się nietylko jednostki uciśnione gdzieindziéj, ale całe narody łączą się z Polską w jednę całość związkami bratniéj miłości. Te zasady zaś tak silnie wszczepiły się w ducha narodowego, że przechowały się one do dziś jako główne tło i podstawa życia oraz obyczajów naszych.

Moskale, ten naród bez historyi, obiera sobie inną drogę, odmienną od naszéj, kiedy im przychodzi formować program zasad bytu spółeczeńskiego. Co u nas jest cnotą obywatelską, co obowiązuje każdego Polaka i daje rękojmią przyszłości dobréj, to u nich nazywa się przesądem. „*Razwie wy nie oswobodziliś jeszczo ot etakich predrazsudkow kak istorja?*“ zapytuje moskiewski socyalista polskiego patryotę, który na historycznycznych danych opierał nasze prace obecne i nadzieje w przyszłości. Takie pytanie jest bardzo charakterystyczne Swobodny obyczaj polski, nieznoszący żadnego przymusu władzy, sprzyjał usiłowaniom sąsiadów, tworzących sobie partyą w kraju, waśniących stronnictwa, aby sprowadzić rozprzężenie podstaw bytu państwowego. Przyczém zważywszy rozmaite czasowe i miejscowe okoliczności, widzimy, iż to wszystko postawiło nas przy końcu XVIII wieku w stanie nieładu, dezorganizacyi, jedném słowém nad przepaścią. Ale nie runęły bynajmniej główne zasady bytu narodowego, i gdy przyszło stanąć a radzić o poprawie Rzeczypospolitéj, gdy przyszło stawić prawa nowe, unieważnić przywileje dawne, uświęcone tradycyą i korzyścią jednéj klasy; gdy zaszła potrzeba okazania rozumu, siły, energii oraz poświęcenia, aby to wszystko wprowadzić w życie, urzeczywistnić i obronić, wtedy znaleźli się mężowie, co wezwali naród do spełnienia wielkiego dzieła, może najrzadszego w dziejach ludzkości, bo do przeprowadzenia rewolucyi politycznéj, społecznéj oraz religijnéj drogą spokojną na obradzie i do wprowadzenia w czyn duchem obywatelskiego poczucia. Mówimy o konstytucyi 3go Maja.

Tymczasem w Europie rozgrywał się olbrzymi dramat. Monarchia z Bożéj łaski w zasadach podkopana, a teoretycznie unieważniona utrzymywała się ciemnotą ludów i siłą władzców nie wierzących w słuszność swéj sprawy, niemniéj jednak nie zgadzających się na dobrowolne ustąpienie. Władza wszelka ma w sobie tak wiele uroku, że w historyi widzimy bohaterów absolutyzmu, czyniących heroiczne wysiłki, aby utrzymać zasadę. Atoli w ostatnim akcie feodalnego dramatu bohaterów takich nie spotykamy, bo wielkie przekonania w tym

względzie znikły już raz na zawsze. Mordowano się wzajemnie o granice, o posiadłości i prawa wyższości jednego monarchy nad drugim, potworzyły się sukcesyjne niechęci i takież związki.

Lecz gdy monarchowie spostrzegli, że ludy mogą się praw swych dopominać, że mogą majestat boski do nieba odesłać, a z człowiekiem na ziemi się obliczyć, wtedy znaleźli się oni wszyscy w jednym obozie, a każdy z nich gotów był ponieść znaczne ofiary, byleby uratować osobistą władzę. Ustały tedy niechęci a przeciw roszczeniom praw ludowych wytworzyła się jednomyślna solidarność. Wszyscy za jednego i jeden za wszystkich. Prowadzić tę politykę było istotnie za trudno przy końcu XVIII wieku. Wytworzyły się zamożne i oświecone klasy średnie, w których przewijało się poczucie swobody osobistéj, zrównania stanów, a obok tego chęć używania i powiększania dóbr doczesnych. Zasłona została zerwana i ostatni akt dramatu rozpoczął się we Francyi. Rozpoczął się ze strony ludowéj z wściekłością godną tego poniżenia i ciemnoty, w jakich przez wieki długie utrzymywano naród. Niechaj nikt nie broni zbrodni przelewającéj krew ludzką, ale z tych strasznych dziejów niechaj każdy wyciągnie naukę. Panowanie katów jest zawsze olbrzymią klęską, bez względu czy ci kaci wychodzą z ludu, ze świetnych dynastyj, czy też z konfesyonału kościelnego. Jako tacy sądzeni są surowo i bezwarunkowo.

Zaraza kata mogła była rozlać się po Europie całéj, bo nie ma większéj epidemii, jak woń krwi ludzkiéj, ale epidemia wybiera przychylne sobie warunki. I tą razą ludy słowiańskie warunków takich nie przedstawiały bynajmniéj.

Na co potrzeba było gdzieindziéj dużo krwi przelać i zakłócić ogromnie cały porządek społeczny, to u nas przechodziło spokojnie dosyć i organicznie. W Polsce uczucie praw ludzkich było wrodzoném i dla tego téż powrócenie do takiego uczucia niewiele kosztowało. Ale żeby ocalić zasadę monarchizmu, należało zagasić pożar tam, gdzie on się wszczął, trzeba było zwyciężyć Francyą i wziąć ją w kuratelę; co się zaś tyczy ludów, trzeba było monarhizmowi zmienić front i zwrócić się do tych ludów z kochającém, ojcowskiém obliczem, trzeba było wygłosić mnóstwo zapewnień o wielkich uczuciach, o wielkich obowiązkach przez Opatrzność podyktowanych, o prawach, o wolności itd. itd. Monarchowie więc, zapewniając się w ten sposób każdy u siebie, a jednocześnie wiążąc się między sobą ścisłym sojuszem, czyż mogli dopuścić poprawę Rzeczypospolitéj polskiéj na zasadach praw ludowych? I tu docieramy właśnie do owéj konsekwencyi dziejowéj, któréj pierwsze ogniwo nawiązywali gdzieś w borach swoich ojcowie przez Tacyta opisanych Niemców, a ostatnie dorabia dzisiaj Bismark w Berlinie. Polskę otaczały monarchie, albo niemieckie w ścisłém słowa tego znaczeniu, albo téż na niemiecki sposób założone i po niemiecku prowadzone. Monarchini rosyjska korespondująca z filozofami niemieckimi i rozprawiająca o szczęśliwości ludzkiéj, była uosobieniem despotyzmu azyatyckiego, przyobleczonego w polerowaną, okrutnie obłudną formę niemiecką. Te potęgi zewnętrzne strasznemi były dla swobodnéj Polski i strasznemi mianowicie w t e d y. Polska niosła w sobie groźny cios dla monarchizmu; należało ją wyprzedzić i jéj zadać cios taki, aby ona dzieła swego nie zdołała wykończyć. Polska zatem w Europie całéj odegrała do ostatniego momentu wielką swoję rolę; przez wieki bowiem walczyła przeciw barbarzyństwu wschodniemu i zachodniemu, a upadła jako wielka męczennica i przedstawicielka praw ludzkich, tych samych, których już kiedyś w ucywilizowanym Rzymie bronili najznakomitsi mężowie i najwięksi patryoci. Czémżeby były dzisiaj takie Prusy, gdyby Rzeczpospolita urządzona i zakwitająca swobodami obok nich sąsiadowała? Czyż mogłyby się dopuszczać prześladowania języka i religii swoich mieszkańców? Przypuszczamy, że Polska niezależna byłaby godnie wytrwała w swojéj roli i obok niéj polityka wielkiego kanclerza nie byłaby sobą. Braterskie nasze związki z narodami nie byłyby nigdy na rękę, tém bardziéj jeszcze petersburskiemu gabinetowi. A mamy powody twierdzić, iż wielkiéj doniosłości kwestya wschodnia nie alarmowałaby tak Europy dzisiaj; to pewna, że kwestya ta byłaby inną.

Jeżeli Polska upadła politycznie jako przedstawicielka wielkich idej, niosących w przyszłość dzieje świata, jeżeli ginąc jako jeden wielki głos w Europie, okazała jednak tyle żywotności, iż pomimo nadzwyczajnych wysiłków nieprzyjaciół, nie utraciła nic ze siebie jako naród, ale owszem znalazła drogi właściwe do dania o sobie znaku życia, to przecież ta Polska powinna być dla konstytucyjnéj Europy czémś więcéj aniżeli Serbia, Hercogowina, Bułgarya i t. d.

Czy mężowie stanu w całym świecie nie znają naszych dziejów, czy też z takim zawzię-

tym uporem przeniewierzają się umyślnie najświętszym obowiązkom już nie wielkich, ale zwyczajnych ludzi? Musimy przypuszczać i jedno i drugie, a obok tego dodać, że nizki egoizm przemienia dzisiaj państwa całe w instytucye czysto handlowe. Wielkie bowiem moralne interesa i obowiązki niżéj są obecnie traktowane, aniżeli kwestya opodatkowania pieprzu lub mięsa. Cnoty i moralność uciekły z życia do książek i tutaj filozofowie rozwodzą się, iak je rozklasyfikować, z analizować i zdefiniować. Jest przysłowie nasze narodowe, że *„krzywda ludzka, wcześniéj lub późniéj, bokiem wyjdzie.“* Nie wątpimy ani na chwilę, że ta nasza wielka krzywda już dotąd niejednemu tak „bokiem“ wyszła, a zbliża się czas, w którym niewypełnienie zasad sprawiedliwości ludzkiéj już nie w niebie, ale tu na ziemi sprowadzi wymiar sprawiedliwości dziejowéj na wielką skalę. Tak być musi, lub nie ma cnoty, nie ma praw i ich konsekwencyi, a my wszyscy ludzie jesteśmy jedną szajką, kontraktującą się na wszelkiego rodzaju występki i zbrodnie wedle naszych potrzeb.

A jednakże my spodziewamy się zawsze i konieczność téj nadziei tkwi w żywotności polskiego narodu. Wszakże niezbędność solidarności wszystkich ludów jest interesem ludzkości całéj, a sztandar ten oddawna wywieszony, powiewa nad Europą. Kto raz pod nim stanie, nie wolno mu go opuszczać, bo to święta sprawa całéj ludzkości; nie wolno mu spoczywać, dopóki gdziekolwiekbądź jeden jęk niewoli w jakimś zakątku ziemi rozlegać się będzie.

Moskwa staje pod tym sztandarem! Czy nie widzi świat cały tego, co się dzieje z ideą braterstwa ludów, czy jeszcze teraz nie jest namacalném, co to znaczy panslawizm? Wszakże to jest ostatni wysiłek tego samego despotyzmu, który wiekami całymi chłeptał krew ludzką, a rozbestwiony w przewidywaniu braku ofiar, chwyta się w ostatniéj swéj chwili jedynéj deski zbawienia.

My obojętnymi nigdy nie byliśmy, ilekroć na szali leżały wielkie moralne sprawy ludzkości. Trzymaliśmy się polityki uczuciowéj i ta polityka źle wygląda wobec łupieżców, ale to jest polityka narodowa nasza. My w niéj wytrwaliśmy dotąd, nie zmazawszy krwią cudzą historyi naszej, a Europa cała obecnie wstępuje we fazę téj właśnie polityki. Dotąd drwiono sobie w dyplomacyi z uczuć człowieka; narody nie były narodami, ale trzodą strzyżoną i dojoną przez swych pasterzy. Dzisiaj, patrząc w przyszłość z wysokości dziejów ludzkich, widzimy, iż powrót do takiego stanu rzeczy byłby niepodobieństwem. Kiedy monarchowie dzielili szaty nasze pomiędzy siebie, wtedy już zaprawdę głosy protestacyi były głosami na puszczy, a gdy nas pochłonęli i zaczęli przetrawiać, wówczas wszelkie wołania nasze i cudze za nami zaliczano do marzeń. Ale wszystko na świecie ma swoję porę, a marzenia mogą być tak dobrze poparte rozumowemi dowodzeniami, wreszcie i fizyczną siłą, mogą nabrać ciała takiéj rzeczywistości, że cała egoistyczna mądrość w obec nich pobladnie. Jesteśmy na téj drodze, świat cały na nią wchodzi. Czy wierzymy w konieczność dziejową, czy w sprawiedliwość Opatrzności, to dla nas wszystko jedno: trudno się spierać o wyrazy, na dnie których spoczywają olbrzymie jedne i te same prawdy. Jeżeli Europa, to jest europejskie ludy, nie rozumieją jeszcze znaczenia sprawiedliwości w dziejach, to znaczy się, nie rozumieją one dotąd własnego materyalnego interesu. Polska przetrwa wtedy wśród bolów swoich strasznych i tę obojętność, przeczeka i nie upadnie, rozleje jeszcze niejednę kroplę krwi, lecz każda z tych kropli będzie miała dla narodowości naszéj takie samo znaczenie, jakie miały męczeństwa pierwszych chrześcian dla całego chrześciaństwa w ogóle i dla jego dziejowego bytu.

Nieprzyjaciele nasi wewnętrzni, domowi, gromią nas nieustannie, że się nie liczymy z teraźniejszością. Logika ich sięga tak daleko, że sami w ponurém zimnie swojém obdarzeni najskrupulatniejszym rozumem, rzucają na nas przekleństwa za każdą chwilę naszych narodowych uniesień i wpadają na tym punkcie w szał nierozumny. Gdzież to ma kres ta wasza polityka rozumu i rozwagi, czy ona nie kończy się takim szałem co i wielka dla nas nienawiść Moskali lub Niemców rozpasanych na wszelkie bezprawia?

My mamy to przeświadczenie, że zawsze pracować potrzeba, że dla pracy narodowéj zawsze jest dobra pora, a wszelkie milczenie reprezentantów narodowych i w sprawie narodowéj uważamy, jeżeli nie za stanowczą zdradę obowiązków, to za tchórzostwo polityczne.

Sumując to, cośmy tu wypowiedzieli, oznajmiamy, iż tą razą chodziło nam jedynie o przedstawienie pracy naszéj polskiéj dla spraw ludzkości w ogóle przez ciąg dziejów naszych, które rozwijaliśmy i rozwijamy na oryginalnych, rodzimych, słowiańskich pierwiastkach. Pierwiastki te były naprzód w opozycyi do wrogich dla ludzkości całéj pierwszych form rozbójniczo-koczowniczego germanizmu, następnie do wytworzonego zeń monarchicznego absolutyzmu i stąd pochodzi nasz upadek, który bynajmniéj nie tkwił w naszéj państwowéj i społecznéj organizacyi, ale w warunkach zewnętrznych a od nas niezależnych. Po utracie politycznego bytu, nie utraciliśmy jednak narodowego, lecz owszem spotęgowaliśmy ten ostatni i postępujemy nieustannie pewni, że na téj drodze tylko możemy przekazać przyszłym pokoleniom nieuchronne względem Ojczyzny obowiązki.

Lilia i fuksya.

Plotłem wianek mego życia,
Pełen ciernia, smętny cichy,
Gdy z skromnego raz ukrycia
Uszczknął kwiatów dwa kielichy,
Pierwszy fuksyj barwy krwawéj,
Drugi skromny, cudnéj woni
Jak łza czystéj lilij białéj.
Wplotłem oba przy méj skroni,
Przy nich astra i gozdzika,
I niewinny tuż bławatek
Tulipana i starczyka,
I skromniuchny, modry bratek.
Po nie długiéj słyszę chwili,
Fuksya szepcze coś do bratka,
Lecz nie powiem co mówili,
Bo się lękam zemsty kwiatka,

Albo zresztą niech już zginę
Z ręki fuksyi potajemnie,
Ale prawdy nie pominę:
Pokochali się wzajemnie.
Krótkie! krótkie szczęścia drogi,
Za dni kilka go nie chciała,
Choć z miłości zsechł niebogi;
Sześciu innych pokochała.
Więc wyplotłem z mego wianka,
Piękny kwiatek, lecz niestały,
Tylko goździk i kochanka
Jego — lilia — pozostały.
— Czysta lilia gdy pokocha,
Myślą — to na wieki bratku,
Bo choć cudna, wszak nie płocha,
O! zazdroszczę ci jéj kwiatku!
Ale wkrótce coś się dzieje?
Goździk więdnie, mrze powoli,
Tak jak zwiędły mu nadzieje,
— Lilia już innego woli....

K. K.

Rozmaite wiadomości.

— Chów królików. Czasopismo „Szkoła" podaje projekt prędkiego rozpowszechnienia hodowli królików w Galicyi, za pośrednictwem nauczycieli wiejskich. Autor projektu sam podejmuje się pośredniczyć w dostarczaniu szlachetnych ras królików rozpłodowych, nauczycielom, którzy znów od siebie rozdawaliby po dwie samice włościanom, za co włościanie oddawaliby nauczycielowi rocznie po dwa młode do trzech miesięcy odchowane króliki, a nadto od każdéj samicy 5 skórek, jedną porcyę siana i jedną porcyę słomy. Tym sposobem według obliczeń autora artykułu, nauczyciel miałby z chowu królików przeszło 400 złr. rocznie, czyli więcéj niż płaca jego wynosi, a dobrobyt włościan także podniesionymby został. (Gw. Ciesz.)

— Zgromadzenie wyborców lwowskich, które nie przyszło do skutku z powodu zakazu ze strony rządu, miało na celu zastanowić się nad następującą rezolucyą:

„Zważywszy, że mocarstwa europejskie a mianowicie Rosya występując w obronie praw południowych „Słowian w imię sprawiedliwości i cywilizacyi zażądała „dla nich zupełnéj autonomii, położenie zaś Polski, zostającéj pod jéj rządami, stokroć razy więcéj gnębionéj przedstawia powód o wiele słuszniejszy do upominania się dla niej o sprawiedliwość i powrócenie „praw wydatnych;

„i że głos Polski, upominającéj się o sprawiedliwości znikąd nie mógł być donośniéj podjętym, ażeby „doszedł do mocarstw i opinii ludów europejskich jak „tylko z trybuny rady państwa.

„Zgromadzenie wyborców m. Lwowa wyraża swoje ubolewanie, iż posłowie wybrani przez ludność naszego kraju nie zabrali głosu w zastępstwie naszém „i tych, którym przemoc swobodnie przemawiać nie „dozwala, i nie przedstawili potrzeby sprawiedliwości „dla pognębionéj Polski."

— Demonstracya studentów w Pradze. Wszechnica praska szczyci się między innymi także profesorem Woltmanem, który w wykładach swoich nie może się wznieść do owéj objektywności, która z katedry naukowéj przyświecać powinna i zbyt często daje się porywać entuzjazmowi dla pangermańskiéj idei, drażniąc niepotrzebnie uczucia narodowe swoich czeskich słuchaczy. — Tym sposobem wywołał w poniedziałek burdę uliczną, która skończyła się uwięzieniem ośmiu czeskich akademików. Oto nad wieczorem zebrało się na kurytarzach kilkaset studentów czeskiéj i niemieckiéj narodowości, z których jedni pragnęli uczcić swego profesora okrzykami „Hoch!" — drudzy zaś odpowiadali na nie z równym zapałem „pereat!" Liczne to zgromadzenie studentów ściągnęło przed wszechnicę jeszcze liczniejsze tłumy, co skłoniło policyę do interwencyi, któréj udało się przywrócić spokój zupełny. Oprócz wspomnianych wyżéj aresztowań wytoczono innym jeszcze akademikom karne śledztwo.

— Do „Dziennika Polskiego" telegrafują z Konstantynopola, że znaczna liczba wychodźców polskich zaciąga się do służby w armii tureckiéj. O formowaniu osobnego legionu polskiego nie ma „na razie" mowy. Naszem zdaniem legioniści ci są to ludzie, którzy z wojny zrobili sobie utrzymanie życia.

— Wyjazd rosyjskiego posła przy dworze wiedeńskim, p. Nowikowa wraz z sekretarzem poselstwa Tatiszczewem do Pesztu, nastąpił jak zapewniają, wskutek konferencyi jaką przed kilku dniami miał reprezentant Rosyi na Ballplacu z hr. Andrassym. Z rozmowy téj p. Nowików nie bardzo był zadowolony, ponieważ minister austryacki nie chciał wchodzić w bliższe wyjaśnienia co do zachowania się Austryi na konferencyach i ewentualności wojennych, kładąc nacisk na utrzymanie się przy polityce „wolnéj ręki." P. Nowikow ma nadzieję dobić się w Peszcie do czegoś bardziéj stanowczego.

— Eksport psów z Francyi. O handlu psami zbierają we Francyi skrzętnia daty, z których okazuje się, że w roku 1874 sprowadzono 412 sztuk (między tymi 236 z Anglii); w roku 1875 importowano 502 sztuk (307 z Anglii). Wywóz zaś jest bardzo znaczny; w roku 1874 ustanowiono nawet opłatę cłową za wywozowe psy wielkiéj rasy po 6 franków od sztuki. W roku 1875 wywieziono 1558 psów, a opłaty cłowe wyniosły 3,739 franków. W roku 1874 wywieziono nawet 5,316 sztuk, po większéj części do Belgii.

— Dary sułtańskie. Wstępując na tron składają padyszachowie ministrom i dostojnikom państwa dawnym zwyczajem nader bogate upominki. Obecny sułtan podarował wstąpiwszy na tron w. wezyrowi złoty brylantami kameryzowany zegarek z takimże łańcuchem, Midhatowi garnitur brylantowych guzików, ministrowi wojny szablę brylantami wysadzaną, wielkiemu szeryfowi Mekki tudzież niewymienionym tu ministrom i dygnitarzom tabakierki brylantami wysadzane.

— Kanclerz Gorczakow miał wystosować notę do mocarstw, żądającą rozszerzenia posiadłości czarnogórskiéj, ponieważ Czarnogórcy byli zwycięzcami. Wojska

moskiewskie mają przekroczyć granicę bez wypowiedzenia wojny. Dopiero gdyby Porta stawiła opór zbrojny, natenczas będzie wydaną wojna.

— **O zakupywaniu nasion.** Niebawem zbliży się pora, w której rolnicy mniejszą lub większą ilość nasion sprowadzać będą.

Potrzeba nam przypomnieć, że oszukaństwa w téj gałęzi przemysłu mnożą się niesłychanie. Tak naprzykład powstały w Niemczech fabryki kamyczków zupełnie do ziarn koniczyny lub lucerny podobnych. Kamyczki tak są do ziarna podobne, że trudno sfałszowanie rozpoznać.

Wiele razy sprzedają nam kupcy ziarno stare, a przynajmniéj pomięszane z świeżem. W ten sposób pozbywają zeszłoroczne i dawniejsze zapasy.

Każdemu rolnikowi wiadomo, że żadne ziarno chociaż je najdokładniéj wyczyścimy nie będzie nigdy zupełnie czyste. Zawsze w koniczynie będzie cokolwiek babki, szczawiku, lub tym podobnego zielska.

Pewna część ziarna nie będzie wykształcona, niektóre ziarna przetrącone, wreszcie możemy od kupca dostać ziarno zepsute w wilgoci a następnie wysuszone.

Wreszcie odbieramy często nieznośne a szkodliwe zielsko, które nazywamy wylubem lub kamionką, a które razem z koniczyną, lnem i t. p. nasieniem kupujemy.

Widzicie z tego, że gospodarz wyrzuca nieraz pieniądze kupując ziarno do siewu, a dostaje ziarno nie kiełkujące, albo pomięszane z zielskiem.

Aby gospodarzowi dać sposób przeciwko takim stratom, otworzyło polskie tow. roln. w Żabikowie pod Poznaniem stacyę kontroli nasion, o której już kiedyś „Gospodarz“ donosił. Kto więc chce się dowiedzieć czy dobre kupił nasienie, może posłać próbkę, ale wiadomość taka będzie zbyt późna.

Radzimy więc w towarzystwach rolniczych i kółkach parafialnych wcześnie się porozumieć i ziarno od takiego kupca sprowadzić, który będzie miał z Żabikowa od kierownika stacyi p. Dr. Sempołowskiego poświadczenie, że nasienie jakie sprzedaje ma taką a taką siłę kiełkowania, i taką a taką wartość użytkową.

Warto nad tem zawczasu pomyśleć, aby korzystać z dobrodziejstwa, jakie wspólnemi siłami w Żabikowie, w stacyi kontroli nasion, dla rolników utworzono.

— Ważną nowością gospodarczą jest zamiar suszenia jarzyn, do czego chce się wziąć Jan Górski z Międzyszyna w Królestwie polskiém. Próby takich jarzyn suszonych okazały, iż p. Górski słusznie nazwał swe jarzyny bulionem z jarzyn, gdyż istotnie są one bardzo aromatyczne i esencyonalne i w tém właśnie leży ich zła strona. Po namoczeniu pokazało się, iż w tych jarzynach najwięcéj jest marchwi, kalarepy oraz pietruszki, mniéj zaś okazało się innych jarzyn. Pan Górski suszy jarzyny, nie zdejmując wierzchniego naskórka, ztąd zapewne pochodzi silna aromatyczność; przy użyciu należy ich brać w małéj ilości i starannie płókać. Jesteśmy przekonani, że w każdym razie najlepiéj jest używać jarzyn świeżych, które łatwo przechować rok cały w suchym piasku. Do nas przychodzą jarzyny z Francyi zasuszone w postaci cepiełek, ale są one delikatniejsze od naszych i zbierają się zwykle na wiosnę, szatkują drobno i dopiero zasuszają tak, że nie tracą ani barwy, ani woni. Te francuzkie prasowane jarzyny idą na cały świat, składają się zaś z kalafiorów, groszku zielonego, szparagów, marchewki, pietruszki, selerów i t. d. Nasi gozpodarze, którzy mają łany wybornéj, urodzajnéj ziemi, mogliby wziąć się do fabrykacyi suszonéj jarzyny, jednak powinni stanowczo pamiętać, że należy używać najdelikatniejszych jarzyn, gdyż marchew, buraki, kalarepa są zbyt pospolite i łatwe do przechowania; delikatne jarzyny byłoby warto suszyć, aby nie trzeba było sprowadzać ich z zagranicy.

— Następujące KALENDARZE na rok 1877 wyszły z druku i są do nabycia w księgarni **Adolfa Dygasińskiego w Krakowie.**

Kalendarz rodzinny. Warszawa, cena 38 cent.

Osa. Noworocznik humorystyczno-satyryczny, Warszawa, cena 85 cent.

Kolęda dla gospodyń. Warszawa, cena 1 złr. 10 ct.

Kalendarz katolicki. Cieszyn, cena 24 cent.

Kalendarz polski. Cieszyn, cena 18 cent.

Kalendarz pugilaresowy. Cieszyn, cena 20 cent.

Kalendarz ludowy. Kraków, cena 25 cent.

Kalendarz większy, Nowoleckiego, cena 65 cent.

Haliczanin. Lwów, cena 50 cent.

Rok 1877. Lwów, cena 50 cent.

Kalendrz Czecha. Cena 45 cent.

Kalendarz ścienny. Kraków, 25 cent.

— Dopiero teraz pojawiła się tablica miar i wag, która prawdziwie odpowiada potrzebom kupujących, i zapobiega możności wyzyskiwania nieświadomych przez żydów, oraz ze złą wiarą działających przekupniów. Tabliczka ta, ułożona przez P. Swiderskiego prof. gimnazyum realnego w Krakowie, kosztuje tylko 3 centy i nabyć ją można w księgarni Adolfa Dygasińskiego.

Nadmienia się, iż powyższa księgarnia zaopatrzona jest w znaczne zapasy obrazków świętych i książek do nabożeństwa, jako też wszelkich szkolnych. Ekspedycye załatwiane są na żądanie za zaliczką.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 10·50 do 12·25, podolska od 10.50 do 12·00, żółta od 10·50 do 12·00, czerwona od 10·50 do 12·00 — żyto polskie od 9·25 do 09·75, podolskie i rosyjskie od 9 00 do 09·50, jęczmień 7·50 do 8·75, groch od 9·25 do 10·00, owies od 07·00 do 07·75, rzepak od 17·00 do 17·25.

Wydawca: W. Kornecki.

Redaktor odpowiedzialny: *Antoni Bolesław Koziański.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.